

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

ETTENHEIM i VINCENNES.

—(Dokończenie.)—

Teraz zaś noc nadeszła z cichością i ciemnościami; wszystko w zamku spoczywało. Książę w tém mocniejszym śnie był pograżony, że się do tego i odbyte polowanie i zupełne bezpieczeństwo, przyczyniały. Lecz w krótkce słyszy głos donośny, wołający na niego. — Mości Książę! Mości Książę! — Kto mię woła? — Ja Baron de Garstein. — Czego W Pan chcesz o takiej godzinie? — Wstawaj Książę, wstawaj czémprędzej, — Dla czego? — Uciekać trzeba jak najspieszniej, już dom twój otoczono. — Przez kogo? — Przez żołnierzy i żandarmów francuzkich. — A więc jestem zdradzony?... — Już książę powstał i ledwo się ubrał do połowy, usłyszano żandarmów wstępujących na wschody; drżwi się otwierają, wchodzi Psedorff, za

nim jego żołnierze; z pistoletem wręku zapytuje się: — Kto tu z was jest książę d'Enghien! — Jeżeli przybywacie go aresztować, powinniście mieć jego opis! — Gdybyśmy to mieli, niepytaliśmy się ciebie.. — Ruszaj z nami ponieważ nie chcesz odpowiadać. — Kawaler Jack, który mieszkał w przyległych pokojach, dowiedziawszy się o zamachu na swojego dobroczyńcę dostojnego, pośpieszył na w pół ubrany, iżby dzielić jego niebezpieczeństwa; wyprawił czémprędzej służącego do kościoła, aby na gwałt uderzono we dzwony. — Widząc go przybywającego, książę rzekł. — Przyjacielu, gdybym ci był zawierzył, nieznajdywałbym się w ręku tych ludzi. — Lecz jednak jest niepodobieństwem, aby chciano W. Książę Mośé uwięzić; byłoby to pogwałceniem prawa narodów. — Pociesznyś ty, mój panie, z twoim prawem narodów,

odpowiść z szyderstwem Psedorff: my z tobą nie mamy nic doczynienia. — Ale ja mam z wami; i niedopuszczę więzić Pana mojego. — Tém lepiej, przybywa jeden więcej aresztant. — Ale waćpanowie pozwolicie przecież mi się ubrać, odezwał się książę d'Enghien. — Nie, bynajmniej, i tak dosyć jesteś ubrany. — Ja tylko chcę mieć chwilę do pożegnania z księżniczką. — Nie traćmy czasu, bez najmniejszej zwłoki ruszajcie! — Ach jak haniebne podójście. — Być to może... ale téczasem śpieszmy natychmiast. — Na ten rozkaz żołnierze Ordonera zmusili księcia do natychmiastowego odejścia z obawy, iżby się niezrobiło powstanie. Księżniczka de Rohan, spostrzegłszy przez okno jak uprowadzano księcia, odebrała ostatnie pożegnanie z daleka, nawzajem go żegnała zalévając się łzami... I odtąd nie ujrzała go więcej. — Przybywszy do młyna o milę od Etenheim, otrzymał pozwolenie posłać po bieliznę i pieniądze dla siebie... — Nie wiele brakowało; mógłby był się im wymknąć z tego młyna; lecz drzwi przez właściciela zatarasowane z prze-

ciwnój strony, i służy w młynie otwarte, były na przeszkodzie. — Za przybyciem do Strażburga gubernator tamtéjszej fortécy obszedł się z nim po grubiańsku. General zaś Lavel odjął straż księciu wewnątrz: dozwolony został przystęp do niego Szambelanowi Jack. Znim jeszcze książę upierał się i dowodził, iż niepodobieństwem jest, aby Buonaparte \*tak dalece był obojętny na sławę swóją, i miał się zmasać morderstwem niewinnego. Wystąpię ja otwarcie, mówił dalej, przed konsulem, i muszą mię uwolnić. — Lecz inaczej się stało: ludzie, którzy do takiego czynu pobudzili Buonapartego, śpieszyli się z dokonaniem swego dzieła. 18 Marca wchodzą do jego stancyi żołnierze, przymuszają do najspieszniejszego ubrania się, i kiedy się ich troskliwie wypytuję, dokąd go chcą prowadzić, odebrawszy lakoniczną odpowiedź, że do Paryża, i że nie potrzebuje się opatrywać w żadne zasoby, porywają go nagle, wsadzają do pojazdu; i kiedy Paryżanie oczekują przybycia księcia d'Enghien u rogattek, powóz zatrzymał się przy

Vincennes. Więzienie tam, zamiast pałacu oczekiwało, dla księcia przysposobione. Utrudzony podróżą, udając się do spoczynku, prosił dla siebie o kąpiel na jutro; lecz zaledwo się zdrzymał, obudzony o jedénastej przed północą i nie odbierając odpowiedzi na stokrotne zapytania, gdzie go prowadzą? dla czego sen mu przerywają? przybywa pod eskortą do pałacu w gajku, gdzie Ludwik V. wymierzał niegdyś sprawiedliwość. Tam zastaje w sądowej sali już zgromadzonych sędziów. Trzeba ich wymienić, gdyż mylnie dawniej w niektórych pismach wymienionemi byli: Hulin, Gajton, Bazancourt, Ravier, Rabbe, d'Autancourt; ten ostatni był sprawodawcą. Molin Pisarzem. Wszyscy mianowani przez Murata, wówczas gubernatora Paryża. — Prezydujący zapytał stojącego przed tym sądem księcia d'Eughien o jego imie, wiek, miejsce urodzenia etc. — Jestem Ludwik Henryk de Bourbon, książę d'Eughien zrodzony w Chantilli. — Czyli walczyłeś przeciw Francyi?... — Walczyłem w gronie mojej familii dla odzy-

skania spuścizny po moich nadziadach. Lecz od czasu jak pokój zawarty został, przekonałem się, iż nie ma już królów w Europie. — Przy blasku mgławym lampy, w tém grubowym nocnym sądnictwie ile dostrzédz można było, sama tylko twarz obwinionego okazywała się być najspokojniejszą. — Lecz wszystko już wcześniej przygotowano, wyrok nawet przed badaniem, był napisany, a w wyroku tym było zastrzeżono, że eksekucya natychmiast ma nastąpić; gdyż powiernicy Buonapartego obawiali się najmniejszej zwłoki, aby się w nim nie odezwały szlachetne uczucia. — Żandarmi stali w pogotowiu. Dowódzca ich wychował się niegdyś na dworze Kondeuszów. Spuszczał on oczy, nie mógł się od łez wstrzymać, ale musiał wykonywać swoją powinność. Daleko łatwiej temu co ma czyste sumienie uśmiechać się przed zgonem, a niżeli podającemu rękę do dokonania zbrodni. Ten przynajmniej, że płakał... — Na ustęp... — Prędko... Prędko.. zawołano.. wychodzą.. wstępują z księciem do fossy wąskimi krętemi ciemne-

mi wehodami. Książę odwraca się do dowódcy zapytując: — Czy mnie tu chcą żywcem zagrzebać; mamże ja w tych tu kryjówkach dogorywać zapomniany? — Nie... mój książę odpowiedział officer, tłumiąc łkanie. W kilka minut widzi się wpośród lasku, przy blasku pochodni, dostrzega z bronią palną uszykowanych żołnierzy. Niebu niech będą dzięki! zawołał — umrę więc: lecz umrę śmiercią żołnierza... Chciał oraz umrzeć i jako chrześcianin, prosił o księdza. Z uśmiechem piekielnym odpowiedziano mu, że nie można dogodzić jego życzeniu w takiej porze. Poléciwszy więc duszę Bogu powstał i zawołał: Idźmy więc — prosił officera, aby od niego oddał księżniczce de Rohan pasmo włosów, pierścionek i list. — Podjął się to skutecznie jeden żołnierz. — Lecz adjutant wrzasnął: «nikt nie może przyjmować komissów od zdrajcy.» Kiedy już stanęli u kresu, głos z boku się odezwał do księcia? *Przyklęknać.* — Zaden z Burbonów niezginał nigdy kolana przed nikim, chyba przed Bogiem; to mówiąc, z twarzą nie-

zatrwożoną przyłożył rękę do piersi i zawołał: — «Przyjaciele! palcie tu w te miejsce. — Nie masz tu dla ciebie żadnych przyjaciół, odezwał się głos dziki. — Niepowiem, kto te nieludzkie wyrzekł słowa; bo i ten, kto to wyrzekł, już spoczywa w grobie, rozstrzelany bez sądu, bez wyroku. Te wyrazy *Przyjaciele! tu palcie:* wyszły ostatnie z ust księcia: kilkanaście kul przeszły jego serce; upadł wznosząc myśl swą do Boga, do ojca, do swojej ukochanej. Do swojego ojca! i bez wątpienia, książę d'Enghien w ten czas, gdy go przez najhaniebniejsze podejście porwano z pośród spokojności dla odebrania mu życia, w nocy nad wykopanym grobem w zamku Vincennes, pomyślał sobie, ach śmierć ojca mojego niebędzie tak dotkliwą, tyle bolesną, jak moja.

Tak zginął 21 Marca roku 1804 o piątej godzinie zrana, Ludwik Henryk Bourbon d'Enghien. — Niektórzy powiadają, iż, ażeby w ciemnościach i wpośród mgły, żołnierze niechybili celu, przypięto na boku piersi latarnię... — Lecz Savarry, książę Rovigo. Par

Francyi i rządcą Algieru zaświadcza: że to nie jest prawdą i że wtenczas już dnieć zaczęło. — Z księciem d'Engchien wygasła familia dostojnego i walecznego rodu Kondeuszów. Nosić imie tak obciążone chwałą jest to piastować bardzo trudny, ciężki do utrzymania obowiązek. Co do księcia D'Engchien, nie miał on w tym trudności, bo i nawykł do najszlachetniejszych czynów i miał wzory godne naśladowania we własnej rodzinie.

---

### PROSTAR WIĘJSKI.

---

Niewiem gdzie tam lepiej komu,  
Každyć panem własnej woli.  
Mnie najlepiej w ojców domu,  
Więc rad siedzę na swój roli.  
Nie ciekawym co tam pada  
Zagraniczna miastom moda:  
Sieję sobie swe zagony,  
Niech Bóg będzie pochwalony!

Ktoś am szuka obyczaju,  
Pędzi w świat. Otwarte wrota!  
Dzięki Bogu, wiem i w kraju  
Co jest rozum, grzeczność, cnota.  
Wolę ja w mojej dziedzinie  
Własnej wieraym być krasnie,

Bo najmilsze swojskie strony,  
Niech Bóg będzie pochwalony!

Ktoś przez mądre tam mozoly  
Myśli że świat przeimaczy.  
Toć i jam odbywał szkoły,  
Więć co ta ich mądrość znaczy.  
Hurt na Hurt, wolę ja stare:  
Ojców serce, ojców wiarę,  
Życ dla dzieci i dla żony,  
Niech Bóg będzie pochwalony!

Ktoś tam ludzi durzy, mami,  
I gdy jakiś zysk w tęp zoczy,  
Górnościami, czulościami,  
Jako może mydli oczy.  
U mnie, znam się na oszustach,  
Prawda w sercu, prawda w ustach,  
Do prostotym wzywczajony,  
Niech Bóg będzie pochwalony!

Niech tam sobie łakną drudzy  
Chwały, sławy, i tak dalej.  
Mnie, gdy w domu lubią słudzy,  
Gdy mię w wiosce kmicć pochwali,  
Gdy pochwałą mię sąsiedzi,  
Książdz niezłaje u spowiedzi.  
Tom już całkiem nacieszony,  
Niech Bóg będzie pochwalony!

---

### BEKFARK.

---

Do ozdoby dworu Zygmunta  
Starego należał Bekfark, (inaczej piszą Bekwark) sławny

muzyk na lutni. Byłto osobliwszy talent w swoim zawodzie: dostąpił też zaszczytu niemałego, bo imię jego w przysłowiacz krajowych, dwa z górą wieki przetrwało.

*Nie każdy weźmie po Bekfarku lutni.*

Takie powstało po jego zgonie przysłowie, które S. Ryśniński w swoim zbiorze zachował.

Krzysztof Falibogowski, następną nam wiadomość o nim podaje.

«Przydam o onym sławnym lutniście Bekfarku, o którym jest ona przymówka: *Nie bierz po Bekfarku lutnięj.* Ten miał też swój taki obyczaj: nigdy, kiedy go proszono aby swęj muzyki wdzięcznością, ludzi rozweselił, nie był chętny. Mieli nań jednak ten fortel: wziął kto lutnią w rękę, i grał co umiał, aby Bekfarka drażnił: czego on słuchając, i zżymając się, jako dobry muzyk, iż niedosyć czynił owe-mu, lutnią wziął z ręki, abo swoję podać kazał; dosyć ludzkiej wtedy dopięro chęci uczynił.»

On lutnią rozweselał smętne godziny Zygmunta Starego; a

Bona zwała go swoim Amfionem. Z lutnią też w rękę umarł.

Wśród dnia gorącego, w południowęj dobie, w swojej komnacie przygrywał na lutni, i śpiewał. Nagle głos jego ustał; nieskończył zaczętej pieśni, bo zamarły słowa w osiniałych ustach, a lutnia jego pićrwszy raz niesforne wydawszy tony, z martwych wypadła rękę. Tak skończył ten wielki muzyk, podziw współczesnych, śmiercią zaiste łabędzią, bo w konaniu, uczucia serca wićrnej powierzywszy lutni, zamarł śpiewając.

Jan Kochanowski pamiętkę jego we Fraszkach umieścił.

- By lutaia mówić umiała,
- Tak - by nam w głos powiedziała:
- Wszyscy inși w dudy grajcie,
- Mnie Bekfarkowi niechajcie.

K. W. W....

---

### SZARADA.

---

Pięrwsze, widzujesz na wodzie,  
Drugie z trzecieć jest w ogrodzie;  
Wszystko dowcipnej główki zaleta  
(się staje,

Ale próżną w śmiech podaje.

---